

Biuletyn Informacji Publicznej Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego

Adres artykułu: <https://bip.sggw.edu.pl/arttykul/nie-moge-zyc-bez-sggw>

Nie mogę żyć bez SGGW



DR INŻ.

WŁADYSŁAW W. SKARŻYŃSKI

**W rozmowie z dr. inż. Władysławem W. Skarżyńskim -
Kancelerzem Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w
Warszawie o życiu studenckim lat 70., pracy naukowo-
dydaktycznej oraz administracyjnej, a także nowych
wyzwaniach już jako Pełnomocnik Rektora SGGW.**

Panie Kanclerzu, jest Pan absolwentem SGGW. Dlaczego wybrał Pan studia właśnie tutaj? Jaki kierunek Pan ukończył i dlaczego akurat ten?

Nigdy nie miałem wątpliwości, że będę studiował w SGGW. Ale na Wydział Ekonomiczno-Rolniczy (obecnie Wydział Ekonomiczny – przyp. red.), a ten kończyłem, trafiłem przypadkowo. Dlaczego przypadkowo?

Po ukończeniu Technikum Terenów Zieleni w Radzyminie chciałem kontynuować zainteresowania zawodowe na istniejącej wówczas, elitarnej Sekcji Kształtowania Terenów Zieleni. W 1972 r. zgłosiłem się na egzaminy. Wtedy po raz pierwszy pojawiłem się na Ursynowie, czyli dokładnie 53 lata temu.

Niestety, w SKTZ dostępnych było tylko 12 miejsc. Z tego połowa przyznawana była poza kwalifikacją – liczyły się punkty za pochodzenie, których nie miałem. W związku z tym, po dobrze zdanych egzaminach, zaproponowano mi Wydział Ogrodniczy, ale ten mnie nie interesował.

W ten oto sposób, po ukończeniu technikum, przez rok pracowałem, a w międzyczasie zorientowałem się, że jest bardzo ciekawy kierunek studiów w SGGW – kierunek ekonomiczno-rolniczy. W 1973 r. zmieniłem swoje nastawienie związane z przyszłością i wybrałem studia na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym SGGW.

Jak Pan wspomina czasy studenckie? Co Panu najbardziej utkwiło w pamięci, którzy nauczyciele akademicki? Jak wyglądała Pana aktywność poza nauką?

Byłem aktywnym studentem, a jeszcze na dodatek, nie chwaląc się, byłem bardzo dobrym studentem. Już od pierwszego roku studiów byłem najlepszym studentem danego roku, a kończąc studia zostałem najlepszym studentem całego Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego.

Poza studiami, ze względu na sytuację ekonomiczną, musiałem pracować. To były lata siedemdziesiąte. Pracowałem w Spółdzielni Studenckiej. Wykonywałem różne prace, na przykład sadziłem drzewa w Warszawie, zakładałem trawniki, przenosiłem szafy pancerne.

Do tego, byłem bardzo aktywnym studentem w ówczesnym samorządzie studenckim. Już na drugim roku zostałem szefem Rady Wydziałowej Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego. Później byłem w Radzie Uczelnianej SGGW.

Cały czas byłem aktywny, ale trzeba zaznaczyć, że w ogóle ludzie byli wtedy aktywni. Kiedy byłem szefem Rady Wydziałowej, szefem Rady Uczelnianej był Czesław Siekierski (były Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi). Razem działaliśmy. Witek Bekas,

Henryk Runowski, Mirek Słowiński, Bogdan Klepacki, Zdzisław Wyszyński też brali w tych działaniach udział. Studiowaliśmy równolegle, niekoniecznie na jednym roku. Ci, którzy byli najbardziej aktywni, po studiach zostali na uczelni i kontynuowali pracę jako nauczyciele akademicy.

Natomiast, kiedy przychodził okres wakacyjny, realizowałem praktyki zagraniczne. Byłem trzy razy na takich praktykach. Na Węgrzech, po drugim roku studiów – pracowałem w winnicy. Po trzecim roku byłem trzy miesiące w Szwajcarii – pracowałem w gospodarstwie rolnym. Po czwartym roku byłem trzy miesiące w Niemczech Zachodnich, w Szlezwik-Holsztynie, w pobliżu Hamburga.

Jeśli chodzi o życie studenckie, to było na pewno dużo biedniej niż w tej chwili. Obecnie studenci twierdzą, że mają duże kłopoty. Ale być może wynika to z tego, że mieliśmy mniej oczekiwań, a więcej dawaliśmy z siebie. Okres studiów to był dla mnie czas, kiedy działałem na różnych polach.

Przyznaję się, że nie na wszystkie wykłady chodziłem, ale starałem się je nadrobić. Moi koledzy, z którymi mieszkalem w akademiku kiedyś mi powiedzieli, że dzięki mnie skończyli studia z bardzo dobrym wynikiem. A to dlatego, że oni spokojnie poszliby spać, ale u mnie paliło się światło, ponieważ przygotowywałem się w nocy do zajęć, więc i oni się uczyli. Może za dużo nie spałem w czasie studiów, ale na pewno czas wykorzystałem efektywnie.

Z tamtych czasów, wspominam też nauczycieli akademickich – sławy z Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego: prof. Henryka Manteuffela, prof. Stefana Ignara, prof. Bolesława Strużka. To były bardzo znane osoby, jeżeli chodzi o obszar ekonomiki rolnictwa. A później jako asystent miałem okazję z nimi współpracować, co sprawiło mi ogromną satysfakcję.

Po ukończeniu studiów zdecydował się Pan na karierę naukową. Co o tym zdecydowało, że wybrał Pan taką drogę?

Bardzo dużo czytałem. Lubilem atmosferę ludzi, którzy dużo czytają i lubią o tym rozmawiać. Kiedy w 1978 r. kończyłem studia magisterskie, to po raz pierwszy w SGGW pojawiły się dzienne studia doktorskie. Chciałem się na nie dostać, ale los tak chciał, że wzięto mnie do wojska – do Szkoły Oficerów Rezerwy. W wojsku spędziłem rok, a w międzyczasie pojawiła się możliwość pracy w Instytucie Ekonomiki Rolnictwa i Polityki Agrarnej na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym. Zgłosiłem się i zostałem przyjęty tuż po powrocie z wojska. Rozpocząłem wtedy pracę jako asystent.

Jako ciekawostkę powiem, że dom studencki, w którym mieszkalem to obecny budynek numer 5 Wydziału Ekonomicznego. Kiedy byłem studentem mieszkalem w pokoju

numer 3, a kiedy zostałem pracownikiem naukowo-dydaktycznym przydzielono mi ten sam pokój. Z tym, że tam, gdzie w czasach studenckich stało moje łóżko, w czasach pracy naukowo-dydaktycznej stało moje biurko.

Jakie obszary wiedzy zgłębiał Pan w ramach studiów doktorskich?

Pracowałem w Zakładzie Ekonomii i Polityki Gospodarczej w związku z tym interesowały mnie zagadnienia mikro- i makroekonomii, ale najbardziej interesowały mnie badania porównawcze. Doktorat zrobiłem u nieżyjącej już prof. Marii Okręt-Zajączkowskiej, która była wtedy świeżo po habilitacji. Moja praca doktorska dotyczyła ekonomiki produkcji żywca wieprzowego w indywidualnych gospodarstwach rolnych w latach 1972-1981. To było ciekawe, ponieważ były to gospodarstwa rachunkowiczów. Musiałem znaleźć w Polsce takie gospodarstwa, które nieprzerwalnie prowadziły zapiski rachunkowe. Wszystkie te, które takie rachunki prowadziły, brałem pod uwagę. Materiały musiały być porównywalne.

Czy już jako student, który jeździł za granicę na praktyki i obserwował tamtejsze funkcjonowanie społeczeństw miał Pan poczucie, że u nas też może być lepiej?

Za Gierka pojawiły się takie lata, kiedy można było wyjechać na Zachód. Do tego, SGGW dbała o swoich studentów, więc jeżeli chodzi o możliwość poznawania świata, to nie mieliśmy z tym problemu. Jeździliśmy nie tylko po Europie, ale także do Stanów Zjednoczonych. Wyjeżdżali również pracownicy. Już po pierwszym wyjeździe wiedzieliśmy, jak życie w Polsce mogłoby wyglądać.

SGGW różnie było postrzegane, ale tu byli naprawdę niesamowici studenci. Oczywiście, ktoś może powiedzieć, że to wynikało z tego, że w latach siedemdziesiątych większość studentów należała do organizacji studenckiej, która nazywała się Socjalistyczny Związek Studentów Polskich (SZSP). Ale studentów nie interesowała nazwa tej organizacji. Co więcej, używaliśmy tylko jej skrótu. A na spotkaniach SZSP śpiewaliśmy wiele antykomunistycznych piosenek.

W SGGW już wtedy można było demonstrować swoje poglądy. Nawet rektor Henryk Jasiorowski, który był kojarzony z tamtym ustrojem, stwarzał w SGGW takie warunki, żeby studenci mieli poczucie wolności.

Zresztą widać to nawet w tej chwili. Wielkie manifestacje nie występują w SGGW. Tu jest trochę inne postrzeganie świata. Jesteśmy bardziej praktyczni. Może też mniej angażujemy się ideologicznie. Natomiast raczej wszyscy staramy się pracować na rzecz własnego dobra, najbliższych, otoczenia i w związku z tym nie bierzemy udziału w polityce, choć wiadomo, że w jakiś sposób na nas wpływa.

Jak to się stało, że zamiast kontynuować badania naukowe i dydaktykę, zdecydował się Pan na pracę w administracji?

Jak zwykle przypadek. Trzeba mieć też szczęście. W roku 1991, czyli dokładnie 34 lata temu we wrześniu, przed rozpoczęciem roku akademickiego było zebranie mojego instytutu i na tym zebraniu był ówczesny dziekan Wydziału Ekonomiczno-Rolniczego prof. Janusz Lewandowski – nieżyjący już. Zapytał mnie, czy podwiozę go na Dworzec Centralny, ponieważ chciał zdążyć na pociąg do naszej filii Łódź-Widzew. Miałem wtedy superszybki samochód – 10-letniego zardzewiałego malucha. Ale powiedziałem: oczywiście panie dziekanie, nie ma problemu. Wtedy Profesor zapytał mnie: rektor Jan Górecki poszukuje młodego adiunkta, który chciałby zająć się sprawami administracji, zarządzaniem uczelnią i czy zgodziłbyś się na rozmowę? Potraktowałem to jako wyróżnienie. Miałem wtedy 38 lat. Bardzo chętnie się zgodziłem. Poszedłem na spotkanie z rektorem Janem Góreckim, porozmawialiśmy i rektor powiedział mi: dobrze kolego, to spróbujemy, kolega będzie na początek zastępcą dyrektora administracyjnego (wtedy ta funkcja nazywała się dyrektor administracyjny, dopiero od 2005 r. nazywa się kanclerz), ja kolegę przez dwa tygodnie poobserwuję, jak kolega się sprawdzi, to kolega zostanie, a jak kolega się nie sprawdzi, to po dwóch tygodniach bez żalu kolega wróci do instytutu. I z tych dwóch tygodni zrobiło się 34 lata.

Najpierw było to stanowisko dyrektora administracyjnego. Później stanowisko kanclerza – pierwszego w historii SGGW. Jak postrzegał Pan swoją rolę wtedy i jak postrzega ją dzisiaj? Czy wyzwania, które były stawiane przed Panem były podobne?

Początek lat 90. to był bardzo trudny okres na uczelni. Uczelnia miała bardzo duże kłopoty finansowe. Z racji tego, że największym kosztem są ludzie, bez względu na to jak mało zarabiają, to jednym z pierwszych zadań, które dostałem od rektora Jana Góreckiego była redukcja zatrudnienia o 1/3 pracowników – 350 osób.

Rektor Jan Górecki był wizjonerem i wiedział też, że musimy szybko zabrać się za porządkowanie spraw własnościowych, co dało nam podstawę materialną do dalszego funkcjonowania. Dzięki jego decyzjom, jego następcy (poczynając od rektora Włodzimierza Klucińskiego) mogli zmodernizować uczelnię.

Teraz, kiedy ktoś przyjeżdża na nasz kampus, zwraca uwagę, jak tu jest pięknie. Ale gdybyśmy się przenieśli na początki lat 90., to niektórzy załamaliby się, gdyby zobaczyli to, co tutaj było.

Na przestrzeni lat, zmieniała się również sytuacja formalno-prawna. W 1990 r. pojawiła się pierwsza ustawa o szkolnictwie wyższym, która według mnie była bardzo

nowoczesna. Kolejne były w 2005 r. i 2019 r., kiedy to musieliśmy stworzyć nowe statuty.

Co w Pana pracy dało Panu największą satysfakcję?

Uczelnię traktuję jako moje naturalne środowisko, więc trudno mi powiedzieć, co dało mi największą satysfakcję. Po prostu lubię to miejsce. Lubię moją pracę. Ale to wynika z jednego – z ludzi, z którymi spotkałem się zarówno, jako student, nauczyciel akademicki, jak i szef administracji.

Uważam, że miałem szczęście do ludzi. Jeżeli niektórzy nie spełniali oczekiwań uczelni, to odchodzili. A na ich miejsce przychodzili tacy, którzy powinni być na tym miejscu. Największym dobrem uczelni są właśnie ludzie. Warto zauważyć, że wiele osób pracuje tutaj całe życie, niektórzy wiele lat, a niektórzy odeszli stąd i jednak wrócili. W związku z tym, jest coś w tym miejscu.

Miał Pan okazję współpracować z wieloma różnymi osobowościami. Wspominał Pan szefów, czyli rektorów.

Tak, było ich sześciu: prof. Jan Górecki, prof. Włodzimierz Kluciński, prof. Tomasz Borecki, prof. Alojzy Szymański, prof. Wiesław Bielawski oraz prof. Michał Zasada. To było 11 kadencji rektorskich. 21 prorektorów. Około 350 posiedzeń Senatu Akademickiego.

Jak wyglądała ta współpraca?

SGGW jako jedna z nielicznych, być może jedyna uczelnia w tym kraju, potrafiła ukształtować zwyczaj przekazywania władzy. Proszę zauważyć, że przynajmniej od początku lat 90. zawsze nowym rektorem zostawał prorektor z poprzedniej kadencji. W związku z tym, kampania wyborcza zawsze była oparta na wiedzy, doświadczeniu i argumentach. Nie było możliwości, żeby pojawił się kandydat, który uzyskałby największe poparcie i próbowałby negować osiągnięcia poprzedników. Uczelnia konsekwentnie buduje swoją pozycję. Oczywiście każdy rektor był inny, ale też miał szacunek do tego, co stworzyli jego poprzednicy. I w związku z tym, w takim towarzystwie dużo łatwiej było mi działać.

Oczywiście z szefem można się nie zgadzać, ale trzeba też znaleźć argumenty na to, żeby się nie zgadzać. I to nie jest tak, że rektorzy nie słuchają uwag osób, które im podlegają. Słuchają. Tylko trzeba merytorycznie je uzasadnić. Uważam, że ciągłość władzy, ciągłość wizji powoduje, że wiele osób, które znalazły się w zespole zarządzającym, czy kreującym teraźniejszość i przyszłość uczelni po prostu odnajduje się w tym. Jestem chyba taką osobą, która pokazuje, że to jest właśnie ta droga do

sukcesu.

Ale najważniejszą cechą jest umiejętność słuchania. Najgorzej jest, kiedy ludzie nie słuchają. Jeżeli ktoś mówi, to trzeba do końca wysłuchać argumentów. I wtedy można przedstawić swoje stanowisko. Natomiast bardzo często ludzie nie słuchają do końca, przerywają w połowie, nie dowiedzą się, co chciał powiedzieć rozmówca i wtedy wychodzą różnego rodzaju nieporozumienia. Do tego, po pewnym czasie jedna i druga strona przestaje się słuchać.

W SGGW po prostu nawzajem się słuchamy. Przedstawiamy argumenty i lepsze zwyciężają. Wspólnie wypracowujemy określone stanowisko.

Można sobie wyobrazić, że na Pana stanowisku, które ma rozległe obszary działania, wyzwaniem jest umiejętność patrzenia, z jednej strony na uczelnię jako na miejsce, gdzie prowadzona jest działalność naukowa, z drugiej strony działalność dydaktyczna, ale także artystyczna.

Nie wyobrażam sobie uczelni bez studentów, bez życia studenckiego (w tym artystycznego), ponieważ sam byłem aktywny jako student. Później nawet w trakcie pracy na Wydziale Ekonomiczno-Rolniczym cały czas miałem kontakt ze studentami. Prowadziłem zajęcia z ekonomii chyba na wszystkich wydziałach uczelni.

Jakim był Pan wykładowcą?

Trzeba byłoby zapytać moich studentów: rektora Jarosława Gołębiewskiego, prof. Barbarę Gołębiewską, prof. Arkadiusza Artyszaka, dziekana Michała Skibniewskiego z weterynarii, dr Ewę Jaskę, dr. Krzysztofa Szwejka. Wielu moich studentów mógłbym znaleźć na uczelni.

Powiedział Pan w jednym z wywiadów, że rybie do życia potrzebna jest woda, a Panu SGGW. Czy potrafi Pan żyć bez SGGW?

Moja żona, która także była moją studentką, twierdzi, że nie mogę żyć bez SGGW. Ale ja nie traktuję SGGW jako miejsca pracy. To jest moje naturalne środowisko.

Nawet mieszkam blisko uczelni. Jeżeli mam gdzieś iść na spacer, to idę na kampus. Nie przeszkadza mi to. Oczywiście mam bardziej krytyczne spojrzenie. Jeśli zauważam rzeczy, które nie podobają mi się, mogę od razu interweniować.

Słuchając Pana, widać wyraźnie, że praca jest dla Pana pasją. Zapytam przekornie, co Pana interesuje poza nią?

Lubię podróżować. Każdy kto dużo czyta, a ja dużo czytam, wzbudza w sobie chęć poznawania świata, innych ludzi, kultur. Byłem w Ameryce Północnej, Środkowej, Południowej, Afryce, Australii z Nową Zelandią, Azji, podróżowałem po Europie. W czerwcu byłem na Islandii. Chciałbym wybrać się do Patagonii. Została mi jeszcze Argentyna, Chile. I stamtąd chciałbym dojechać do Ushuaia.

Mam swoje ulubione miejsca. To jest Afryka Południowa i Azja. Najciekawszym miejscem jest RPA, w której byłem kilka razy. To państwo uchodzi za jedno z najbardziej niebezpiecznych na świecie. Natomiast przejechałem samochodem około 10 000 km za kierownicą i wszystko było w porządku. Jeżeli przestrzega się pewnych zasad i nie jeździ się po zachodzie słońca, nie zapuszcza się w miejsca, gdzie się nie należy zapuszczać, to nie powinno być problemu. RPA ma coś w sobie. Jest pięknym krajem, do którego warto pojechać.

Jeśli chodzi o Azję, to wyróżniam Wietnam, w którym byłem dwa razy – w tym roku i 22 lata temu. Muszę powiedzieć, że powinniśmy się od Azji dużo uczyć. Nie można traktować jej gorzej, choć można tam spotkać duży przekrój społeczeństwa. Azja szybko rozwija się technologicznie. Chętnie będę tam wracał.

Czy podróże są dla Pana inspiracją w pracy?

Podróże służbowe tak. Miałem to szczęście, że w 1992 r. rektor Jan Górecki wysłał troje pracowników (w tym mnie) do Stanów Zjednoczonych. Dostaliśmy wtedy stypendium z Departamentu Rolnictwa Stanów Zjednoczonych – sfinansowano nam miesięczny pobyt. Najpierw byliśmy w Waszyngtonie, a następnie na Uniwersytecie Purdue w West Lafayette, w stanie Indiana. Dla naszej trójki, przez trzy tygodnie, od godz. 9.00 do godz. 16.00 organizowane były wykłady na temat funkcjonowania uniwersytetów amerykańskich, współpracy z otoczeniem, organizowania dydaktyki oraz współpracy z instytucjami finansowymi. Byliśmy też w terenie, oglądaliśmy farmy amerykańskie, wożono nas wszędzie. Ten wyjazd dał mi niesamowicie dużo. Wróciłem pełen energii do działania.

W Stanach byłem na kilku uniwersytetach, ponieważ byłem w podróżach służbowych z rektorem Włodzimierzem Klucińskim, Tomaszem Boreckim i Wiesławem Bielawskim. Byliśmy w Kolorado, Indianie, Michigan, Missisipi. Inspiracje do projektu naszych Klinik Małych i Dużych Zwierząt pochodzą właśnie ze Stanów, z Uniwersytetu Stanowego Missisipi w Starkville.

W Teksasie byłem na dwóch uniwersytetach, ale i w całej Europie byłem na wielu uniwersytetach. Uważam, że czasami można darować sobie konferencje, na których wygłaszane są bardzo mądre teoretyczne tezy. Z punktu widzenia osób zarządzających

uczelniami to przede wszystkim wizyty studyjne, wymiana doświadczeń i podglądanie mają sens.

Nie ma sensu wyważać przysłowiowych drzwi, kiedy one są już dawno otwarte. Wystarczy pojechać, porozmawiać, przenieść doświadczenia. W związku z tym, to jest najszybsza droga rozwoju – korzystanie z doświadczeń innych, czyli po prostu uczenie się. Jesteśmy uniwersytetem, więc u nas to uczenie się powinno być na pierwszym miejscu. Uczmy się od innych. Uczmy też innych. W skali kraju możemy być przykładem dla innych uczelni. Do nas przyjeżdżają szefowie innych, znakomitych uczelni, którzy podglądają nasze rozwiązania i wykorzystują je. To jest wzajemne pomaganie sobie w rozwoju. I to nie jest żadna konkurencja.

Kino ukształtowało w nas wizerunek dużego, zielonego kampusu, w amerykańskim stylu. Czy wizja kampusu SGGW przybyła wraz z podróżami?

Na pewno. Mamy to szczęście, że posiadamy kampus, który ma prawie 70 hektarów.

Część tego obszaru, to również rezerwat pod skarpą, który dodaje nam wyjątkowości. Oczywiście ktoś mógłby powiedzieć, że Kortowo w Olsztynie jest lepsze. Ale Kortowo jest na obrzeżach miasta i ma zupełnie inny charakter. Natomiast my jesteśmy niemalże w centrum miasta. Studenci mają tutaj wszystko. Mieszkają na miejscu. Nie tracą czasu na dojazd. Komunikacja też jest doskonała. Metro jest blisko. To jest wspaniałe miejsce. Która uczelnia może zaproponować Ursynalia w takiej lokalizacji? Tylko my możemy to zrobić.

Ale nasz kampus ma pewne braki. Brakuje klubu studenckiego z prawdziwego zdarzenia. W tej chwili jest szansa. Dotychczasowa agentka Klubu Dziekanat wycofała się. Uruchomiony został przetarg na dzierżawę tych pomieszczeń z przeznaczeniem na działalność klubową.

I wiecie, czego jeszcze brakuje u nas na uczelni? Centralnego punktu, który stałby się symbolem uczelni zapraszającej do siebie. Miejsca nie tylko dla kandydatów, studentów, ale także dla absolwentów i ludzi ciekawych tego, co tutaj się dzieje. Powtarzam to wielokrotnie, że kiedy ktoś przyjeżdża i chce zobaczyć SGGW, to wysiada na przystanku i nie wie, gdzie dalej iść. Brakuje nam miejsca, które by zapraszało każdego: przyjdź, dowiedz się, skorzystaj. Mam nadzieję, że spełni się to moje marzenie i takie miejsce powstanie.

Jaką ma Pan wizję naszej uczelni za 10, 20, a nawet 50 lat?

SGGW przeszła wiele. Od Instytutu Agronomicznego, przez okres międzywojenny, wojenny i powojenny. Obserwuję od ponad pół wieku jak uczelnia się zmienia.

Powinniśmy przede wszystkim podtrzymać naszą tradycję i dbać o nowoczesność.

Powinniśmy kultywować to wszystko, co jest związane z naszymi korzeniami, czyli z naszymi tradycyjnymi kierunkami studiów: rolnictwem, ogrodnictwem, leśnictwem, produkcją zwierzęcą. Te studia są potrzebne, ponieważ sztuczna inteligencja nie zastąpi człowieka w tym obszarze. To powinny być elitarne studia dla ludzi, którzy chcą zmieniać ten obszar.

Proszę zauważyć, że Wydział Ekonomiczny jest największym wydziałem. A jakie tam są kierunki studiów? Zarządzanie, ekonomia, finanse i rachunkowość, logistyka, turystyka i rekreacja. To są kierunki, które doskonale się u nas sprawdzają. Mają dobrą pozycję i na pewno trzeba je kultywować. Socjologię, pedagogikę również. Dlatego, że jesteśmy uniwersytetem. Powinniśmy stawać się klasycznym uniwersytetem. Oczywiście nie szedłbym w kierunku prawa, ponieważ nie jesteśmy od kształcenia prawników. Nie powinniśmy uruchamiać psychologii, ponieważ nie mamy w tym obszarze doświadczeń. Ale w obszarze medycyny już tak. W SGGW powinien zostać uruchomiony kierunek lekarski, ponieważ mamy podwaliny. Mamy medycynę weterynaryjną, biotechnologię, po ukończeniu której dużo osób pracuje w obszarze medycznym. Przecież wszelkie badania medyczne na etapie przedklinicznym prowadzone są najczęściej z udziałem zwierząt. Na człowieku nie możemy eksperymentować. Mamy też Centrum Medycyny Translacyjnej prof. Zdzisława Gajewskiego. Co więcej, mamy nawet już koncepcję i miejsce na Collegium Medicum SGGW. Uważam, że uczelnia ma potencjał ku temu. Do tego, na Ursynowie jest dużo szpitali, a to potencjalne zaplecze działalności w obszarze medycyny.

I nie powinniśmy patrzeć na krajowe rankingi edukacyjne, a na te światowe. W światowych zajmujemy o wiele lepsze pozycje. SGGW jest bardzo dobrą uczelnią.

Patrząc na Pana działalność widać, jak ważna jest dla Pana współpraca z otoczeniem. Czym ona jest dla Pana i w którą stronę powinna być rozwijana?

Ważna jest współpraca z innymi uczelniami. W latach 90. zawiązaliśmy nieformalną współpracę między ówczesnymi dyrektorami administracyjnymi największych uczelni w Polsce. Byliśmy zaprzyjaźnieni. To były osoby, które wtedy zarządzały administracją na największych uczelniach: UJ, AGH, UMCS, SGGW, SGH, UW, Politechnice Warszawskiej, Politechnice Gdańskiej, Wyższej Szkole Morskiej w Gdyni, Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, Politechnice Wrocławskiej, Uniwersytecie Wrocławskim, Politechnice Śląskiej, Uniwersytecie Śląskim. W tym gronie spotykaliśmy się regularnie. Wszystkie sprawy uzgadnialiśmy ze sobą. To była wymiana doświadczeń i byliśmy jednocześnie przyjaciółmi. Stworzyliśmy nieformalną sieć.

Nawet w wyniku tego, jeden z naszych kolegów został wiceministrem od spraw finansów u ministra Mirosława Handkego – Andrzej Karwacki z AGH.

Niestety, później współpraca zaczęła się trochę osłabiać, szczególnie ostatnie 10 lat. Być może związane to było z tym, że ci moi koledzy i koleżanki porostu kończyli swoją aktywność zawodową. Później pojawiła się nerwowość na wielu uczelniach. Kanclerze co roku byli wymieniani albo co dwa lata. Na wielu uczelniach dzieje się to nadal.

Uważam, że administracja SGGW jest, jeżeli nie najlepszą, to jedną z najlepszych na uczelniach polskich, jeżeli chodzi o organizację. Widać to na spotkaniach podczas Konferencji Kanclerzy i Kwestorów Uczelni Technicznych. Jestem tam w Radzie Starszych.

Dwa lata temu zaprosiliśmy ich i wtedy wystąpiły nasze zespoły artystyczne, które zrobiły niesamowite wrażenie. Mało która uczelnia w Polsce ma takie możliwości, żeby mieć w swoich strukturach takie zespoły.

Mam bezpośredni udział w funkcjonowaniu tych zespołów od 34 lat, ponieważ one są w strukturze administracyjnej uczelni. Moi następcy też powinni wspierać te zespoły. One są olbrzymią wartością dodaną dla uczelni. Przecież one pokazują wszędzie tam, gdzie dają występy, że SGGW jest dobrą uczelnią. Promni są najlepsi. Chór jest najlepszy. Orkiestra jest najlepsza. Kto może nam tutaj zagrozić? SGGW to jest bardzo poważna uczelnia.

Panie Kanclerzu, proszę powiedzieć, jaki jest Pana przepis na sukces zawodowy?

Najpierw poczucie obowiązku. Jeżeli ktoś tego nie ma, to bez względu na to, jakiego zadania się podejmie, to go nie zrealizuje. Zawsze znajdzie jakieś wytłumaczenie, żeby tego zadania nie wykonać. Do tego dyscyplina. Konsekwencja w swoim działaniu. A przede wszystkim trzeba, to co powiedziałem wcześniej, umieć słuchać i lubić ludzi. Jeśli ktoś nie będzie lubił ludzi, nie będzie miał pogodnego stosunku do otoczenia, to nic się nie uda. Dlatego, że wtedy pojawia się podejrzliwość i brak zaufania. Ludzie też potrzebują akceptacji. Trzeba pomóc im uczestniczyć w życiu uczelnianym. Zachęcić ich.

Wiem, że każdy ma swoje problemy, ale uważam, że wszystko zależy od tego, jak się postrzega świat. Jeżeli ktoś ma w sobie dużo empatii, lubi ludzi, to właśnie takich pracowników nam potrzeba. I z takimi zupełnie inaczej się pracuje.

Wiem, że można być zmęczonym po pracy, ale od zmęczenia ważniejsza jest satysfakcja. Kiedy wychodzimy z pracy i jesteśmy zadowoleni z jej efektów.

Ponad 30 lat temu rektor Jan Górecki powiedział mi: zobaczysz, kiedyś będziesz szedł po tym terenie i będziesz mówił „no popatrz, jednak udało się”. I rzeczywiście tak jest.

Pana wieloletnia praca na stanowisku Kanclerza SGGW dobiega końca. Przyszedł czas na zasłużony odpoczynek. W jaki sposób będzie Pan odpoczywał? Jakie ma Pan plany?

Będę odpoczywał w SGGW. Podpisałem nową umowę o pracę z Rektorem SGGW. 27 sierpnia kończę pracę na stanowisku Kanclerza SGGW, a 28 sierpnia zaczynam pracę jako Pełnomocnik Rektora. Na uczelni jest wiele obszarów, które należy wspierać. W przyszłym roku będzie 210. rocznica SGGW. Moje doświadczenie organizacyjne będzie na pewno wykorzystane w organizacji tego wydarzenia.

Dni SGGW będą miały patronat uczelni jako całości. W przyszłym roku jest też jubileusz 120-lecia rolnictwa, 110-lecia ogrodnictwa i leśnictwa. Na naszym uczelnianym logo są trzy gwiazdki, które odwołują się właśnie do rolnictwa, ogrodnictwa i leśnictwa, stąd obchody istnienia właśnie tych kierunków studiów. Myślę, że to jest dobry czas, żeby teraz zająć się organizacją tych wydarzeń.

Chciałbym zająć się również integrowaniem ludzi, którzy są związani z uczelnią. Ludzi, którzy nie funkcjonują w formalnych strukturach tutaj, ale ich doświadczenie, wiedza i kontakty przydałyby się uczelni. Nazwalibyśmy to roboczo Rada Doradczo-Konsultacyjna dla Rektora, ale również dla Rady Uczelni.

Nie ukrywam, że Radek Puszyło – kierownik LZA Promni, poprosił mnie, żebym kontynuował współpracę ze wszystkimi zespołami artystycznymi. Mam im doradzać i pomagać.

Poza tym, na uczelni dużo się dzieje. Pojawiają się nowe zadania, przy których potrzebne jest doświadczenie. I Rektor SGGW będzie korzystał z moich doświadczeń. Nie będzie to praca na cały etat, a na pół. Także kończę pracę i zaczynam. A właściwie, niczego nie kończę i niczego nie zaczynam. Będę dalej funkcjonował w SGGW.

Zatem życzymy realizacji wszelkich planów. Dziękujemy za rozmowę.

Rozmawiały: Anita Kruk oraz Monika Dyląg-Sajór z Biura Promocji SGGW

Metryczka

Data opublikowania:	25.08.2025 12:37
----------------------------	------------------

Data ostatniej aktualizacji:	28.08.2025 11:58
Liczba wyświetleń:	6